

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

**Wychodzi co sobotę.**

Kosztuje rocznie 4 kor.,  
półrocznie 2 kor.

Numer pojedynczy kosztuje  
10 hal.

Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administra-  
cja znajduje się w Kra-  
kowie, ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od  
wiersza petitowego.

Wszystkie listy i pienią-  
dze przysyłać należy pod  
adresem: Administracya  
„Obrony Ludu“, Kraków, ul.  
Pijarska l. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Okrucieństwa w armii rosyjskiej.

Pisaliśmy o strasznym losie dezertarów rosyjskich, jaki ich czeka, gdy zostaną schwytni przez władze rosyjskie, które nie skazują ich na rozstrzelanie, lecz poddają okrutnej chłości, powodującej najczęściej śmierć nieszczęsnej ofiary. Jako uzupełnienie tej wiadomości, jeden z naocznych świadków okrucieństw, praktykowanych w armii rosyjskiej, nadesłał nam następujący opis tego rodzaju egzekucyi.

Jakich okrucieństw dopuszczają się obecnie rosyjskie władze wojskowe nad schwytanymi dezertarami, można mieć pojęcie już z tego, co się działo w armii rosyjskiej podczas pokoju, w czasach zwykłych, gdy wojna nie upoważniała do wyjątkowych środków, któremi rząd pragnie wymusić posłuszeństwo wśród uciekających tysiącami rezerwistów.

Służyłem w jednym z pułków południowej Rosyi. Znaczną część żołnierzy w tym pułku stanowili Tatarzy. Tęsknota za swobodą na szerokim stepie skłaniała ich często do ucieczki. Dziesiątkami opuszczali nienawistne koszary, kryjąc się, jak dziki zwierzę, po jamach, wykopanych w ziemi. Nie było tygodnia, żeby nie przeprowadzono takiego zbiega. Zbierał się sąd pułkowy; zapadał wyrok: dwieście różeg! Pamiętam kilka takich egzekucyj.

Na placu koszarowym, w obrębie dawnej twierdzy tatarskiej, ustawił się cały pułk w szeregiach. W pośrodku duża, ciężka ławka, po obu jej stronach dwie góry świeżych i wygotowanych w kotle różeg, a przy nich dwie zmiany żołnierzy, najsilniejszych w rocie, powołanych do wykonania egzekucyi. Prowadzą wreszcie delikwenta.

Patrzy w ziemię, unikając ciekawych spojrzeń, zwróconych na niego, i jakby wstydząc się sterczących dumnie murów dawnego zamku, skąd chanowie tatarscy rozkazywali niegdyś całej Rosyi...

Zjawia się lekarz pułkowy w asyście felczera. Jeden z oficerów odczytuje wyrok. Czterech żołnierzy chwytą ofiarę, rozbiera ją przemocą — i w jednej chwili nieszczęsny dezertier leży bez ruchu, przytłoczony kolanami do ławki. Siepacze po obu stronach stoją w pogotowiu. Słysząc odgłos bębnow, a potem świst różeg.

Żołnierze, najsilniejsi w rocie, chwytając co chwila świeże pęki różeg, pokazują «naczalstwu», co potrafią: po kilku już uderzeniach krew tryska i rozlega się straszny, przejmujący okrzyk: «Allah, Allah!»! Oficerowie uśmiechają się z zadowoleniem, żołnierze, asystujący egzekucyi, patrzą ponuro na siebie... Im również pachną rodzinne pola i łąki, również serce rwie się do domu, do swoich... Ale nie wolno o tem zamarzyć, bo za to... ot mają przed oczyma straszny obraz poniżenia i tortur...

Krzyk wreszcie cichnie, przechodzi w chrapanie, aż wkońcu milknie zupełnie.

— Omdlał, nie czuje, że go siekają — woła oficer.

Więc cywilizacya przychodzi z pomocą: lekarz i felczer środkami medycznymi cucą omdlałego. Słysząc wreszcie cichy jęk, a potem znowu świst różeg. Krew tryska — krzyk nieludzki przeszywa powietrze, powoli słabnie, cichnie... Więc znowu cucą ofiarę, a potem znowu siekają.

Wreszcie podoficer, liczący razy, woła: dwieście! Egzekucya skończona.

Żołnierze podnoszą delikwenta. Okrwawiony, nieprzytomny, błędnym wzrokiem wodzi dokoła. Biorą go pod ręce i wloką do szpitala.

W ten sposób pastwiono się nad ludźmi publicznie i legalnie. Jedni po tej strasznej egzekucyi umierali wkrótce, inni wychodzili ze szpitali zmarnowani fizycznie i moralnie.

Pamiętam drugą egzekucyę: Sieczono pewnego żyda z Królestwa. Mdał ciągle — cucono go więc i bito dalej. Egzekucya trwała prawie godzinę.

Gdy podniesiono go wreszcie, obłąkanym wzrokiem obrzucił wszystkich i wyszeptał: «Spasi boh!»

Widziałem go później, gdy po upływie kilku miesięcy wyszedł ze szpitala. Błąkał się po podwórzu koszarowem i do każdego spotkanego oficera lub żołnierza mówił cicho: «Spasi boh!» Nie zmuszano go do służby, bo był... obłąkany.

Taki los spotykał dezertierów rosyjskich w czasie pokoju, w warunkach zwykłych. Można więc mieć wyobrażenie, co się dzieje teraz, gdy rozwścieżone kłęską na dalekim Wschodzie władze rosyjskie mszczą się na tych, co nie chcą iść na rzeź niechybną.

Wprawdzie car ostatnim manifestem zniósł kary cielesne w wojsku, ale wiadomo, że w Rosyi manifesty idą swoją drogą, a knut — swoją.

## Straszny pogrom Moskali.

Moskiewska potęga, która tak butnie i groźnie narzucała swoją wolę całemu światu, deptała prawa narodów i jednostek, z nienasyconą zachłannością rabowała mienie i swobodę słabszych i ucisnionych — została zdruzgotana w krwawej walce pod **Jantaj**, która od 9. października toczy się dotychczas.

Była to najkrwawsza bitwa w dziejach świata. Tysiąc ośmset armat i pół miliona ludzi na przestrzeni 70 kilom. walczyło ze sobą dzień i noc, aż wkońcu zwycięstwo przechyliło się na stronę Japończyków. Podajemy krótki opis bitwy:

Rozkaz do armii generała Kuropatkina, wydany 2. października, stwierdzał przed całym światem, że armia rosyjska w Mandżuryi stanęła wreszcie na tym stopniu, który daje możność przejścia **do ataku** z widokami powodzenia, stwierdzał wprost liczebną przewagę Rosyan. Z całej jego treści biła butna pewność siebie i niezłomna nadzieja zwycięstwa, jednakże nie nastraszyła Japończyków, którzy wprost czekali na to, ażeby nareszcie wróg, który wciąż umykał z pola, stanął do walki, to też przygotowali się do niej dzielnie.

Przedewszystkiem cofnęli się, ażeby upewnić Moskali, że się boją. Lewe skrzydło pod generałem **Oku** stanęło między rzeką Szake a stacją kolei Jantaj. Środek pod generałem **Nodzu** przy kopalniach węgla jantajskich, prawe skrzydło pod generałem **Kurokim** koło Baniapudze.

W niedzielę dnia 10. października Moskale na wszystkie trzy armie przypuścili wściekły atak. Plan Kuropatkina zmierzał do oskrzydlenia prawego skrzydła japońskiego, które tworzy armia generała Kurokiego, przeważającymi siłami, podczas gdy równoległy, chociaż mniej silny atak na centrum i lewe skrzydło japońskie, zapobiedz miał szybkiemu udzieleniu pomocy z tej strony zagrożonemu prawemu skrzydłu. Plan ten nie powiódł się, nieprzyjaciel, wyszedłszy z Tumytin, dotarł do Siaotao i Penziki (Bensiche) na północnym brzegu rzeki Taitse i przeciął tam na chwilę japońskie komunikacje. Przednia jego straż starała się postąpić dalej w kierunku południowym; za nią zaś szły znaczne masy wojska.

Kuroki w pierwszej chwili musiał się cofnąć, ale we wtorek otrzymał posiłki i Japończycy odrzucili z powrotem Moskali. Największe niebezpieczeństwo groziło im pod Benziche; było to właśnie najsłabsze miejsce w środku między armią środkową i lewym skrzydłem. Gdyby tu Moskale pod generałem Miszczenką byli zdołali przełamać Kurokiego, klęska Japończyków byłaby nieuniknioną. Tymczasem stało się inaczej. **Największe straty poniosła brygada generała Miszczenki**, która wysunęła się aż do Bensiche. Wykonała ona 16 ataków na pozycje japońskie, lecz wszystkie zostały odparte. Miszczenko w tych bezprzykładnych walkach stracił 3000 ludzi. Szalony atak kompanii japońskiej na wzgórze zajęte przez Rosyan, wykonany został z bajeczną brawurą, a równocześnie niemniej dzielny kontratak rosyjski na bagnety.

Wszystkie wysiłki Rosyan były bezskuteczne. Japończycy walczyli przez 11 godzin z nieprzyjacielem i utrzymali swoje pozycje. W dalszym przebiegu bitwy Japończycy zdołali otoczyć ten oddział. Kuroki doniósł, że dwie pozycje koło Pensiku, które Rosyanie zdobyli, jedną szturmem, drugą zaś atakiem nocnym, zostały dnia 10. b. m. ponownie przez nas wzięte. Zażarta walka trwała aż do nocy na całym froncie naszego prawego skrzydła, na które Rosyanie skierowali mniej więcej 80 dział i przynajmniej 6 dywizyj piechoty. Centrum i lewe skrzydło walczyły do późnej nocy, przy czem nasze lewe skrzydło zagrażało tylnej straży nieprzyjacielskiego prawego skrzydła. Rosyanie zaatakowali dnia 9. b. m. Hienczang, położone 25 kilom. na północny wschód od Sajmatsi, zostali jednakże dnia 10. b. m. przez Japończyków odparci. Nadto z dobrego źródła donoszą, że plan Japończyków, odcięcia trzech albo czterech rosyjskich dywizyj koło Pensiku, udał się. Uważają za możliwe, że także Kuropatkin znajduje się na terenie odciętym przez Japończyków.

Równocześnie toczyła się walka na prawem skrzydle i w środku. Na środkową armię wysunęła się kolumna rosyjska, mająca 5 mil długości, została jednak pobita.

Na lewem skrzydle (armia generała Oku) nieprzyjaciel do dnia 9. nie rozwinął żadnej akcji zaczepnej. Dopiero na drugi dzień zaatakowali Moskale i zostali sromotnie pobici. Zaraz z początku Oku zdobył 16 armat, potem zdobył jeszcze dalszych 10 armat. Zażarta walka trwa w dalszym ciągu.

Od środy przebieg bitwy wykazywał już straszny pogrom **Moskali**. Ataki ich odparte, wojska rosyjskie cofają się pod ogniem armat i karabinów japońskich. Klęska rosyjska spowodowana została głównie niezwykle śmiałym czynem Japończyków, którzy wbili się klinem we front armii rosyjskiej i usiłują go rozdzielić. Według ostatnich doniesień, zupełne odcięcie grozi nie tylko trzem, czy czterem dywizjom rosyjskim, lecz także tej części armii, przy której znajduje się Kuropatkin. Jego armia znajduje się w pełnym odwrocie na całej linii, częściowo nawet w rozsypce, parta przez trzy armie japońskie. Tymczasem nadchodzą wieści, że na zachód od Mukdenu, już na północnym brzegu rzeki Chun, pojawiły się dwie świeże dywizje japońskie pod dowództwem generała Fushima, które pospiesznymi marszami dążą do Mukdenu, ażeby odciać odwrot armii Kuropatkina i osaczyć ją zupełnie.

Jeśli sprawdzi się wiadomość o pojawieniu się świeżych dywizyj japońskich na tyłach Rosyan, to grozi im zupełne osaczenie, z którego bogdaj czy zdoła się wydobyć podobnie szczęśliwie, jak z matni pod Jaojangiem. Zdaje się wogóle, że Japończycy czekali wprost na zaczepkę rosyjską i że przygotowali wszystko, ażeby zgotować Rosyanom niebywałą klęskę.

Powiadają, że Moskale padło **30 tysięcy**, Japończyków mniej, ale również dużo. Japończycy zdobyli coś około **80** armat, masę broni i amunicji. — I cóż wy na to Moskalofile galicyjscy? Kara Boska i wola Boska większa, niż wasza miłość moskiewska.

(Resztę szczegółów, toczącej się bezustannie bitwy, zamieścimy w ostatnich wiadomościach.)

# KRZYŻACKA MAC.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Krzyżacy, spoglądając z góry na lesistą nizinę, widzieli na krawędzi boru tylko kilkanaście polskich chorągwi i wcale nie byli pewni, czy to jest cała armia królewska. Wprawdzie na lewo, koło jeziora widać było także szare gromady wojowników, a w kuszaczach błyszczało coś na kształt grotów sulic, to jest lekkich dzied, których używali Litwini. Mógł to być jednak tylko znaczny podjazd polski. Dopiero zbiegowie ze zburzonego Gilgenburga, których kilkunastu sprowadzono przed mistrza, zaświadczyli, iż naprzeciw stoją wszytkie wojska polsko-litewskie.

Lecz próżno mówili o ich potędz. Mistrz Ulrych nie chciał im wierzyć, gdyż od początku tej wojny wierzył tylko w to, co było mu na rękę i wróżyło niechybne zwycięstwo. Zwiadów i gońców nie rozsyłał, rozumiejąc, że i bez tego wszystkiego musi przyjść do walnej bitwy, a bitwa owa nie może zakończyć się inaczej, jeno straszliwą klęską nieprzyjaciela. Dufny w siłę, jakiej żaden z mistrzów nie wyprowadził dotąd w pole, lekceważył też przeciwnika, a gdy komtur gniewski, który na swoją rękę czynił wywiady, przedstawiał mu, że jednak wojska Jagiełły są liczniejsze, odpowiadał:

— Jakie tam wojska! Jeno z Polaki przyjdzie się nieco wysilić, a reszta, choćby ich było i najwięcej, pośledni to lud, lepszy do łyżki, niż do oręża.

I dążąc wielkimi siłami do bitwy, zapłonął teraz wielką radością, gdy nagle znalazł się przed nieprzyjacielem, i gdy widok walnej chorągwi całego królestwa, której czerwień spostrzeżono na ciemnem tle boru, nie pozwalał już dłużej wątpić, że tkwi przed nim główna armia.

Ale na stojących pod lasem i w lesie Polaków nijak było Niemcom uderzać, gdyż rycerstwo straszne tylko było w czystem polu, nie lubiło zaś i nie umiało walczyć w gęstwinie drzewnej.

Zebrano się więc na krótką naradę przy boku mistrza, jakim sposobem wywabić z zarośli nieprzyjaciela.

— Na świętego Jerzego! — zawołał mistrz. — Dwie mile ujechaliśmy nie spoczywając, i upał doskwiera, a ciała oblewają nam się potem pod zbroją. Nie będziem że tu czekali, póki nieprzyjacielowi nie podoba się wystąpić w pole.

A potem do komturów:

— Radźcie jeno o tem, jak nieprzyjaciela z boru wyciągnąć.

Więc różni różnie radzili, aż wreszcie podobało się i komturom i przedniejszym gościom rycerskim zdanie Gersdorfa, aby wysłać dwóch heroldów do króla z oznajmieniem, że mistrz przysłała mu dwa miecze i wyzywa Polaków na bój śmiertelny, jeśli zaś mało mu pola, to ustąpi nieco z wojskiem, aby im go przyczynić.

Król zjechał właśnie z nadbrzeża jeziora i udał się na lewe skrzydło do polskich chorągwi, gdzie miał pasować całą gromadę rycerzy, gdy nagle dano mu znać, iż dwóch heroldów zjeżdża do krzyżackiego wojska.

Serce Władysława zabiło nadzieją:

— Nuże ze sprawiedliwym pokojem jadą!

— Daj Bóg! — odrzekli duchowni.

Król posłał po Witolda, a tymczasem heroldowie, nie śpiesząc się, zbliżali się do obozu.

W jasnym świetle słońca widziano ich doskonale, podjeżdżających na ogromnych, pokrytych kropieżami koniach bojowych: jeden miał na tarczy carskiego czarnego orła na złotym polu, drugi, który był heroldem księcia szczecińskiego: gryfa na białym polu. Szeregi rozstąpiły się przed nimi, oni zaś, zsiadłszy z koni, stanęli po chwili przed wielkim królem i, skłoniwszy nieco głowy dla okazania mu czci, odprawili swoje poselstwo:

— Mistrz Ulrych — rzekł pierwszy herold — wyzywa twój majestat, panie, i księcia Witolda na bitwę śmiertelną, i aby męstwo wasze, którego wam widać brakuje, podniecić, śle wam te dwa nagie miecze.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich. Jaśko Mążyk z Dąbrowy wytłómaczył jego słowa królowi, ale ledwie skończył, wysunął się drugi herold z gryfem na tarczy i tak przemówił:

— Mistrz Ulrych kazał też wam oznajmić, panie, iż jeśli skąpo wam pola do bitwy, to się z wojskami wam ustąpi, abyście nie gnuśnieli w zaroślach.

Jaśko Mążyk znów przełożył jego słowa, i nastąpiła cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać zęcha na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagielly rozwiały się jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny.

Więc wzniosłszy załzawione oczy do góry, tak odrzekł:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję, jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. A pole bitwy On także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninie się odwołuję, skargę na moje krzywdy i waszą nieprawość a pychę zanosząc — amen.

I dwie wielkie łzy spłynęły mu po ogorzałych policzkach.

Tymczasem głosy rycerskie w orszaku poczęły wołać:

— Cofają się Niemce. Dają pole!

Heroldowie odeszli, i po chwili widziano ich znowu jadących pod górę na swych ogromnych koniach i błyszczących w świetle słonecznym od jedwabów, które po wierzchu zbroi nosili.

Wojska polskie wysunęły się z lasu i zarośli w składnym szyku bojowym. W przodku stał hufiec tak zwany «czelny», złożony z najstraszniejszych rycerzy, za nim walny — a za walnym piechoty i lud najemny. Utworzyły się przez to między hufcami dwie długie ulice, po których przelatywał Zyndram z Maszkowa i Witold. Ten

ostatni bez hełmu na głowie, w świetnej zbroi, podobny do złowrogiej gwiazdy lub do gnanego wichrem płomienia.

Rycerze nabierali tchu w piersiach i osadzili się mocniej w siodłach.

Bitwa miała tuż, tuż nastąpić.

Mistrz spoglądał tymczasem na wojska królewskie, które wysuwały się z boru.

Patrzył długo na ich ogrom, na rozpostarte jakby u olbrzymiego ptaka skrzydła, na poruszaną wiatrem tęczę chorągwi, i nagle serce mu się ścisnęło jakimś nieznanem, strasznym uczuciem. Może ujrzał oczyma duszy stosa trupów i rzeki krwi. Nie lękając się ludzi, może zląkł się Boga, trzymającego już tam na wysokościach niebios szale zwycięstwa.

Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, jaki to okropny nastął dzień, i po raz pierwszy uczuł, jaką niezmierną odpowiedzialność wziął na swoje ramiona.

Więc twarz mu pobladła, wargi poczęły drżeć, a z oczu puściły się łzy obfite. Komturowie ze zdziwieniem spoglądali na swego wodza.

Lecz mistrzowi wbrew wszelkim wysiłkom spływały tak ciągle łzy na czarną brodę, jakby w nim płakał kto inny.

Wreszcie pohamował się nieco i, zwróciwszy surowe oczy na komturów, zawołał:

— Do chorągwi!

Więc skoczyli każdy do swojej, bo bardzo potężnie przemówił, a on wyciągnął rękę do giermka i rzekł:

— Daj mi hełm.

Już serca w obu wojskach były jak młoty, ale trąby nie dały jeszcze znaku do boju.

Nastąpiła cięższa może od samej bitwy chwila oczekiwania. — Prócz jednej kępy odwiecznych dębów, całe to pole było puste, szare, przeraźliwe, do obumarłego stepu podobne. Chodził tylko po niem wiatr, a nad niem wznosiła się śmierć. Oczy rycerzy zwracały się mimowoli na tę złowrogą, milczącą równinę. Przelatujące po niebie chmury przesłaniały od czasu do czasu słońce, a wówczas padał na nią mrok śmiertelny.

Wtem wstał wicher. Zaszumiał w lesie, oberwał tysiące liści, wypadł na pole, chwycił suche źdźbła traw, wzbil tumany kurzawy i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej również chwili wstrząsnął powietrzem przeraźliwy głos rogów, krzywuł, piszczałek, i całe skrzydło litewskie zerwało się nakształt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli odrazu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnawszy szyje i potuliwszy uszy, rwały ze wszystkich sił przed siebie; jeźdźcy, wymachując mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Mistrz właśnie znajdował się przy niem. Wzruszenie jego już przeszło, a z oczu szły mu, zamiast łez, skry. Ujrzawszy więc roz-

pędzoną ćmę litewską, zwrócił się do Frydrycha Wallenroda, który na tej stronie dowodził, i rzekł:

— Witold pierwszy wystąpił. Poczynajcie-że i wy w imię Boże!

I skinieniem prawicy ruszył czternaście chorągwi żelaznego rycerstwa.

— Gott mit uns! — zakrzyknął Wallenrod.

Chorągwie, znizywszy kopie, poczęły z początku iść krokiem. Lecz równie jak skała stoczona z góry, spadając, coraz większego pędu nabiera, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał, i szły straszne, niepohamowane jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą.

Ziemia jęczała i gięła się pod niemi. (C. d. n.)

## Ze Sejmu galicyjskiego.

Lwów, 19. b. m. W ostatnim numerze «Obrony ludu» była uczyniona wzmianka, że na najbliższem posiedzeniu sejmowem przyjdzie pod obrady klęska posuchy i rzeczywiście w ubiegłym tygodniu sprawa ta weszła na porządek dzienny. Sejm jako pomoc, dla dotkniętych tą klęską, uchwalił tylko gwarancję pożyczki jednego miliona koron. Poseł ks. Szponder w ostrych słowach wystąpił przeciwko tak niezmiernie małej pomocy, którą właściwie za pomoc żadną miarą uważać nie można. Mowca wykazał, że klęska posuchy, tuż bezpośrednio po otrzymaniu zeszłorocznej klęsce powodzianej, daje się dotkliwiej uczuć ludowi, niżeli to sobie Sejm wyobraża. Pomoc więc kraju stanowczo jest za małą i pociągnie to smutne następstwo za sobą, że rząd, idąc za przykładem Sejmu, gotów w takim samym stosunku udzielić zapomogi, a to byłoby już fatalne. Jeżeli już Sejm nie może zdobyć się na wydatniejszą pomoc, to niechże przynajmniej ta pożyczka będzie bezprocentowa. Słuszny wniosek ks. Szpondra został przez większość sejmową odrzucony!!! Nawet na taką małą ofiarę Sejm się nie zgodził. Oj przykre to i bardzo przykre.

Lwów, 20. b. m. Jedyną pożyteczną rzecz, jaką Sejmowi za zasługę w tej sesyi, poczytać należy to uchwalenie ustawy o «krajowym funduszu sierocym». Fundusz ten będzie utworzony z dochodów, powstałych z obrotu kas sierocych zbiorowych, a będzie służył na wychowanie i utrzymanie sierot, tudzież dzieci opuszczonych i zaniedbanych aż do ukończenia 18go roku życia. Ustawa ta ma w istocie ogromne znaczenie dla nieszczęśliwych dzieci i społeczeństwu odda wielką przysługę.

Lwów, 20. b. m. Z kolei przyszła pod obrady sprawa niższych szkół rolniczych. P. Kramarczyk wykazywał, że szkoły te, w stosunku do kosztów, jakie kraj na nie łoży, ludowi nie przynoszą korzyści, a poseł Stapiński domagał się, aby nauczyciele tych szkół zbliżali się więcej do ludu i urządzali popularne odczyty dla ludu z dziedziny gospodarzo-rolniczej. W ten sposób przemawiał i p. ks. Stojalowski, który nadto domagał



się zwinięcia szkoły rolniczej w Kobiernicach i przeniesienia jej do innej, dogodniejszej miejscowości w powiecie białskim.

P. Bojko domagał się ostatecznego załatwienia asekuracji przymusowej od ognia, której lud od kilkudziesięciu lat napróżno wyczekuje.

P. Szwed żądał uwolnienia od służby wojskowej młodszego syna, gdy ten jest do prowadzenia gospodarstwa ojcu potrzebnym.

P. Potoczek, Krempa i inni posłowie ludowi postanowili nadto wiele interpelacyj i wniosków.

P. ks. Wilczkiewicz żądał podniesienia subwencji krajowej na drogi powiatowe i gminne z 80 tysięcy kor. na 160 tysięcy i domagał się, by urzędy parafialne miały prawo bezpłatnego rekomendowania ważnych kawalków urzędowych na równi z urzędami państwowymi.

P. ks. Stojalowski postawionym wnioskiem domagał się, aby żydów nie dopuszczano na samoistnych sędziów, i aby przysięgę w sądach zastąpiono podaniem ręki, któreby miało to samo znaczenie i i te same skutki, co i przysięga.

## WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

**Kuropatkin ofiarą intrygi.** Dzienniki londyńskie, mimo wielkiej sympatii dla Japonii, okazują współczucie Kuropatkinowi, uważając go za ofiarę intryg Aleksiejewa. «Ekspress» dowiadyuje się, że sprawcami tej nieszczęśliwej śmiałości zaczepnej rosyjskiej są obok Aleksiejewa wielcy książęta Włodzimierz i Aleksy Michałowicz. Oni to nakłonili cara do przesłania Kuropatkinowi owego fatalnego rozkazu, a teraz, gdy tak okropne wydał on skutkt, spiesznie wyjechali z Petersburga. Generał Kuropatkin, otrzymawszy rozkaz, w sześciu długich depeszach starał się przekonać cara, że rozpoczęcie ofensywy jest niemożliwe, że nie ma on na razie jeszcze dostatecznych sił do takiej akcyi, car jednakże obstawał przy swoim żądaniu. Aleksiejew usiłował zaraz potem po swej konferencyi z Kuropatkinem w Mukdenie przedstawić rzecz tak, jakoby plan ofensywy był pomysłem Kuropatkina i w tym duchu przemówił do niego w obecności wyższych oficerów.

**Katastrofa kolonialna Niemiec.** Potwierdza się wiadomość z Afryki południowej, że teraz także stary Hendrik Witboj, szef wielkiego tamtejszego plemienia Hottentotów-Witbojów, którzy raz już toczyli krwawą walkę z Niemcami, wypowiedział Niemcom wojnę. Wiadomość ta wywoła wielkie zaniepokojenie w całych Niemczech. Hendrika Witboja uważano dotychczas za wiernego Niemcom. Ogólne obecnie powstanie krajowców w południowo-zachodniej Afryce równa się wielkiej katastrofie kolonialnej Niemiec. Wojna może trwać lata i kosztować setki milionów marek.

**Śmierć króla saskiego.** W zamku Pillnitz pod Dreznem zmarł po krótkim dwuletnim panowaniu król saski Jerzy. Był on młodszym bratem zmarłego w roku 1902 bezdzietnie króla Alberta i po

nim też objął tron saski. W roku 1888 Wilhelm II. mianował go «feldmarszałkiem» i inspektorem drugiej armii niemieckiej, do której należą także wojska księstwa Poznańskiego. W tym charakterze zmarły kilkakrotnie bawił w Poznaniu, unikał atoli wszelkiej styczności z żywiołem polskim. Odwiedzał on tam wprawdzie arcybiskupa ks. Stablewskiego, lecz tylko jako katolickiego dostojnika kościelnego. Zmarły był bowiem bardzo przykładnym katolikiem. Tem tłumaczy się także nieprzejednane stanowisko, jakie zajął wobec swej synowej, księżnej Ludwiki, dzisiejszej hrabiny Montignoso, gdy opuściła męża i dzieci i zbiegła z Gironem. Hrabina Montignoso byłaby dziś królową saską. Czy teraz, gdy mąż jej wstąpił na tron, nastąpi pojednanie między małżonkami, trudno przewidzieć.

**Rozruchy antyżydowskie.** W miasteczku Rudnia w gubernii mohylewskiej, zatrzymała się partya zapasowych żołnierzy w przejeździe z Porieczja. Partya ta składała się ze 100 włościan i jechała, aby odbyć 4-dniowe wojskowe ćwiczenia. Na rynku, przy kupowaniu chleba, wywiązał się spór pomiędzy żołnierzem a żydówką, później powstała bójka, w której przyjęli udział wszyscy przejezdni włościanie i miejscowi żydzi. Za oręż służyły drągi, kije i kamienie. Miejscowemu sędziemu śledczemu udało się rozruchy po pewnym czasie uśmierzyć. W czasie całego zajścia nie można się było jednak doszukać ani miejscowego komisarza, ani policyi.

---

## Kronika i rozmaitości.

**Prośba uprzejma** do naszych Przyjaciół i Zwolenników „Obrony ludu“. Jak już ogłosiliśmy, kto zapłaci teraz **1 koronę**, otrzymywać będzie gazetę regularnie co tydzień aż do Nowego Roku, a nawet dłużej **do 1. lutego**. Prosimy więc serdecznie naszych Przyjaciół i Zwolenników, aby teraz jednali nam nowych czytelników „Obrony ludu“. Niech każdy postawi sobie za punkt honoru zdobyć choć jednego nowego szeregowca w tej armii oświaty ludowej.

Rząd co roku bierze nowych rekrutów dla armii swojej krwawej, tem bardziej powinniśmy my brać co roku nowych zaciężnych dla armii ludowej. — To armia najważniejsza, bo to armia oświaty, postępu, to armia polska i narodowa. Prosimy więc Was wszystkich o nowych ludzi, aby armia nasza rosła w siły i w moc.

*Redakcyja.*

**Z powodu nieporozumienia**, jakie zaszło w Krakowie, poczta krakowska odesłała napowrót pieniądze kilkudziesięciu prenumeratom „Obrony ludu“. Prosimy ich, aby byli tak grzeczni i prenumeratę posłali napowrót pod adresem: **Administracyja „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.** Przepraszamy ich serdecznie za to nieporozumienie, które wynikło z nowych dziwnych przepisów pocztowych.

Adres nasz należy pisać wyraźnie. — Za drugie półrocze należy się nam **1 zlr.** — Całkiem **nowi** czytelnicy płacą do końca roku tylko 50 centów, czyli **1 koronę**.

**W katedrze na Wawelu**, z powodu przypadającej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, odbyła się przed trumną św. Stanisława Msza święta. Odprawił ją

ks. kan. prof. dr Spis. Po Mszy św. kazanie wypowiedział ks. Moralski, gwardyan OO. Bernadynów. W nabożeństwie wzięło udział Tow. im. Tadeusza Kościuszki wraz z wydziałem, wiceprez. Chyliński z Radą miasta i magistratem, delegacya Tow. gimn. „Sokół“. grono weterynarów 1863 roku ze sztandarem, a przedewszystkiem bardzo liczna młodzież szkół męskich i żeńskich.

**Polska tablica na Kahlenbergu.** Historycy niemieccy usiłują stale zredukować do minimum zasługi, jakie położył Sobieski przy odsieczy Wiednia. Uważają go nie za zbawcę stolicy Habsburgów, lecz za rycerza, którego hufce przyczyniły się nieco do odparcia nawałnicy tureckiej. W samym mieście tylko popiersie króla Jana w katedrze św. Szczepana i nazwa jednej z bardziej oddalonych ulic przypominają jego imię. Kolonia polska w Wiedniu postanowiła stworzyć jeszcze jedną pamiątkę, któraby wrażała w pamięć zwycięską rolę polskiego oręża. Wybrano kaplicę na Kahlenbergu, tę samą kaplicę, gdzie ongi król polski słuchał Mszy św. przed bojem... Piękną tablicę wyrzeźbił zakład krakowski p. Kuleszy. Umieszczenie jej we wnętrzu kościółka nie obeszło się bez trudności. Niemiecki właściciel Kahlenberga wzdragał się długo, obawiał się narazić sobie swoich rodaków. Wreszcie udzielił przyzwolenia i tablica jest już wmurowana. Żałować tylko należy, iż odnośny napis skreślony został nader niedołązną polszczyzną. Uroczysta inauguracya tablicy pamiątkowej odbędzie się w drugiej połowie października. Udział w obchodzie wezmą wszystkie wiedeńskie stowarzyszenia polskie. Obiecał przybyć również Henryk Sienkiewicz, do którego komitet zwrócił się z zaproszeniem. Obecność autora „Na polu chwały“ doda uroczystości niewątpliwie blasku.

**Katastrofa na polowaniu.** Podczas polowania na kaczki w dobrach Buchenthala na Bukowinie został radca sądu krajowego w Czerniowcach, Stefan Grigorowicz, szwagier p. Buchenthala, zraniony ciężko w głowę strzałem ze strzelby proboszcza ks. Draczyńskiego. Stan zdrowia ранego jest beznadziejny.

**Pokąsani przez psa wściekłego.** W Rabce onegdaj wściekł się pies kupca tamtejszego p. Moskalskiego i pogryzł 7 osób, w ich gronie 14-letniego synka pewnej pani z Warszawy. Wszystkie osoby, pogryzione przez psa, odwieziono do zakładu leczniczego prof. Odonu Bujwida w Krakowie, gdzie je poddano natychmiastowemu leczeniu.

**Śmierć w płomieniach.** W nocy z 7. na 8. b. m. wybuchł pożar w zagrodzie włościan Andrucha i Anny Podbuskich w Nahujowicach. W spalonej chacie znaleźli śmierć oboje Podbuscy. Przyczyną pożaru było według wszelkiego prawdopodobieństwa podpalenie.

**Straszny czyn obłąkanego.** Z Kossowa donoszą: W Pistyniu mieszkał niejaki Marcin Skowroński, uczeń 7 klasy gimnazjalnej, który przerwać musiał studia z powodu choroby umysłowej i pozostawał od tego czasu w domu rodziców zamożnych mieszczan w Pistyniu. Ponieważ był pozornie nieszkodliwym, przeto nie czuwano nad czynnościami jego, które ograniczały się do samotnych wędrówek nocnych. Onegdajszej nocy, prawdopodobnie w napadzie szału, zamordował siekierą ojca, matkę i młodszego brata. Po dokonaniu strasznego czynu, wezwał sąsiadów, aby sprawdzili, co porobił w domu rodziców, gdyż sam idzie do Kossowa, aby oddać się sądowi, gdzie też został uwięziony.

**Spór narodowościowy.** Prawie we wszystkich sejmach krajów, należących do monarchii austriackiej na pierwszy plan występują walki narodowościowe. gdzie są posłowie różnych narodowości. Chodzi o to, że Słowianie dopominają się swych praw i nie chcą dalej dźwigać jarzma niemieckiego.

**Pomysłowy truciciel.** W Eimeltingen w Badenii pewien rolnik tamtejszy

pozbierawszy w ogrodzie swoim opadłe jabłka, zaniósł je żonie swojej, aby z nich sporządziła kompot. Wkrótce po spożyciu tegoż oboje małżonkowie zachorowali. Przywołany natychmiast lekarz poddał rewizyi nieugotowane jeszcze jabłka i skostatował w nich bardzo maleńkie dziureczki, a w tychże arszenik. Zbrodnię tę popełnić miał teść owego rolnika, więc go uwięziono.

**Wychodźcy przeciwko Niemcom.** W dzielnicy londyjskiej, w której skupiają się wychodźcy ze wschodniej Europy, panuje ogromne oburzenie na niemieckie linie przewozowe z powodu rozmaitych nadużyć, o których opowiadają przybyli do Londynu emigranci, a których doświadczyli podczas przejazdu przez Niemcy. Pomiedzy wychodźcami w Londynie powstała myśl omijania wszystkich niemieckich linii przewozowych, a wychodźcy w Stanach Zjednoczonych mają być wezwani, ażeby przyłączyli się do tego. Do tej wiadomości dodajemy uwagę, że emigranci ze wschodniej Europy powinni stale unikać przejazdu przez Niemcy, gdzie padają ofiarą wyzysku i jak najgorszego obchodzenia się z nimi.

**Wybryk milionerki.** Znana ze swojej ekscentryczności, żona milionera Lehra w Nowym Jorku, urządziła z powodu rocznicy urodzin swojego psa, wielką ucztę, na którą zaprosiła zapomocą drukowanych kart kilka tuzinów psów. Pięciu lokai usługiwało psim gościom, roznosząc wykwintne dania. Tego rodzaju wybryk, ubliżający godności ludzkiej, potępiła prasa amerykańska, która zwróciła uwagę owej milionerki na straszną nędzę, panującą w zaułkach Nowego Jorku.

**Dziwne pytanie.** Słuchaj, kiedyż ty mi nareszcie oddasz sto koron, które ci pożyczyłem?

— A skądże ja mogę wiedzieć, nie jestem przecie prorokiem.

## Ostatnie wiadomości z pola walki.

Jedenastodniowa walka wre do tej chwili bez końca, przynosząc codziennie prawie inny obrót w miarę tego, o ile, czy to z rozkazu wodza, czy też przebiegu akcji — oddziały zostały przesunięte.

W ogólności Rosyanie ponieśli straszną porażkę. Liczą, że 17 tysięcy zabitych leży na placu boju, oraz 80 tysięcy rannych udaje się pieszo przeważnie lub na trzęsących wózkach dwukółowych do szpitali odległych o kilka mil, gdzie brak lekarzy, a co gorsza także opatrunków. Najmężniej biły się oddziały polskie i finlandzkie, pozostały też z ich pułków zaledwie resztki. Walka jednak wre dalej z niezmierną zaciekłością. Nie tylko rzeki, doliny, ale nawet stoki gór czerwienią się od krwi ludzkiej. Armaty japońskie muszą bocznymi ścieżkami zajeżdżać na pozycye, ażeby kopyta końskie i koła dział nie rozgniatyły czaszek ludzkich, ranni padają omdleni przy gościńcach — a wszyscy przeklinają cara.

Przed jednym z generałów rosyjskich stanął oficer z kilku żołnierzami.

Generał oburzył się strasznie i krzyknął:

— Jak pan śmiałeś opuścić stanowisko. Wracać natychmiast! Gdzie pański pułk stoi?

— Przed Waszą Ekscelencyą! — odpowiedział oficer, poka-

zując na kilku zaledwie pozostałych z całego pułku i to rannych żołnierzy.

Wszyscy korespondenci z pola walki zgodnie zarzucają Rosyi, że opieka dla rannych została źle i niedostatecznie zorganizowana. Lecz Rosyi zależy tylko na przeprowadzeniu swoich planów za wszelką cenę. Kuropatkin pcha jedne pułki za drugimi, byle tylko zwyciężyć, to też Japończykom ręce opadają od tej śmiertelnej kośby. Muszą raz po raz wyteżać siły, ażeby odepchnąć tę falę i nie-raz zabraknie im sił, amunicji lub żywności.

Codzień sytuacja się zmienia, raz na ich korzyść, drugi raz na korzyść Rosyan — przedwczesnem byłoby tedy przypisywać zwycięstwo stanowcze której stronie. Do niedzieli położenie Rosyan było bardzo złe. Prawe ich skrzydło było pobite i cofało się, środek rozdarły, a na lewem obejście Stakelberga odparte. W niedzielę Kuropatkin zmienił plan:

Widząc, że armia generała Oku zamierza mu od wschodu odciąć drogę do Mukdenu i grozi katastrofą, wysunął silne rezerwowe oddziały na swoje prawe skrzydło, które pod Sachepu stoczyło szereg krwawych potyczek. Najgorętszą była walka z oddziałem Jamady. Z początku posuwał się on zwycięsko, pobił oddział rosyjski pod Weihioloutsu i odparł nowy atak rosyjski pod wsią Santakantse, gdy atoli Rosyanie otrzymali posiłki, zmuszony był cofnąć się na swoje pierwotne stanowisko. Kuropatkin tymczasem nie zadowolił się wyparciem go za swoją linię odwrotową, lecz wysłał przeciwko niemu całą dywizję, która też brygadę Jamady zupełnie osaczyła. Nastąpiła walka pierś o pierś, straszna, rozpaczliwa, w której artylerji japońskiej wybito wszystkie niemal konie i większą część obsługi. Japończycy, straciwszy tu około 1000 ludzi, zdołali wprawdzie wkońcu przebić się przez szeregi rosyjskie, jednakże dziewięciu dział polnych i pięciu innych już nie zdołali uprowadzić z pola.

W nocy z niedzieli na poniedziałek nowa w tej stronie szalała walka. Marszałek Ojama ponowił tu atak większemi siłami. Według raportu generała Sacharowa, Rosyanie zdołali jednak odeprzeć wszystkie ataki japońskie, a nawet zdobyć część pozycyji japońskich. Nazajutrz, w poniedziałek, Japończycy rozpoczęli gwałtowny ogień działowy na tę pozycyję. Uderzyli zwłaszcza na pagórek, który Sacharow nazywa pagórkem Putilowa. Tu przyszło do bardzo zaciętej walki na bagnety. Ustała ona jednakże, jak się zdaje, nad wieczorem, nie doprowadziwszy do zmiany sytuacji. Sacharow donosi bowiem, że wieczorem Rosyanie pochowali z honorami woj-skowemi poległych, tak własnych, jak i japońskich żołnierzy.

Podczas jednego z ataków rosyjskich, wykonanych w poniedziałek, zdarzył się wypadek, który daje nam obraz nieludzkiej już wprost zaciętości, z jaką tam toczy się walka. Kompania dwudziestego trzeciego pułku syberyjskiego szła na czele kolumny, zdobywając atakiem na bagnety wzgórze «pod samotnem drzewem». Biegący na przedzie kapitan rosyjski porwany został przez Japończyków na bagnety; straszliwie rozplatanе jego ciało spadło u nóg pędzących na górę szeregów. Widok ten wywołał po stronie Rosyan

prawdziwą furę. Walka, jaka się wywiązała, obfitowała w piekielne wprost sceny. Walczono o każdy kamień, o każde drzewo. Gdy zabrakło bagnetów, dławiono się wzajemnie rękami. Wielu Japończyków znaleziono następnie pod drzewami uduszonych przez Rosyan. Koła dział pokryte były krwią i kawałkami ciał artylerzystów. Trup leżał na trupie.

Dalsze wiadomości doniosły, że i środkowa armia japońska była zagrożoną, ponieważ i tu Rosyanie mieli po uporczywej walce przełamać Japończyków, zabrawszy kilka dział i kilkaset jeńców. Równocześnie jednak nadeszły depesze z Tokio, że według doniesienia marszałka Ojamy wszelkie ataki rosyjskie na prawe skrzydło lewej armii (gen. Oku), wykonane w nocy z poniedziałku na wtorek, a także na armie generała Nodzu i Kurokiego, zostały zwycięsko odparte.

Wszystko zależy w tej chwili, od okoliczności, która z dwóch stron posiada znaczniejsze rezerwy. Jeśli marszałek Ojama nie ma ich w dostatecznej liczbie, jego sytuacja może się stać jeszcze bardzo niebezpieczną, ponieważ armia Kurokiego zaprzątnięta Stakelbergiem, pozostała w pewnym oddaleniu. W razie zaś pobicia Stakelberga przez prawe skrzydło japońskie, Kuroki zagroziłby wysunięty tyłom armii rosyjskiej.

**Tokio.** Japończycy na lewym skrzydle odzyskali utraconą pozycję Linszipu. **Wczoraj był na całej linii spokój.** Obie armie **przygotowują się do nowej bitwy.** Oddziały rosyjskie przed skrzydłem prawym Kurokiego **wycofują się.**

„**Pereświt**“ **zgorzał.** Podczas ostrzeliwania portu Artura został okręt rosyjski «Pereświet» zniszczony przez pożar, który wywołały pociski, spadające na pokład. «Retwizan» przedsięwziął nieudaną próbę wyjazdu z portu Artura. Generał Stoessl czyni widocznie przygotowania do ostatnich walk koło Liaoteszanu.

**Admirał Togo**, jak obecnie donoszą dzienniki angielskie, znajdował się podczas bitwy d. 10. sierpnia w niebezpieczeństwie życia. Togo stał na pomoście komendanta okrętu «Misaka» pomiędzy kapitanem i kontradmirałem Szimemurą, szefem sztabu. Po lewej stronie na kraju pomostu stał kapitan fregaty Ujeda ze swoim podporucznikiem, na prawo kapitan fregaty Ogura. Podczas bitwy padł przed pomostem 12-calowy granat. Ujeta odniósł od rozprysniętych kawałków granatu rany na nodze i łopatec, jego podporucznik miał rękę strzaskaną, a kapitan Ogura poszarpane wewnętrzności. Odłamki drugiego granatu zraniły kapitana Ijichi, który stał w pobliżu admirała Togo, i dwóch innych oficerów. Gdy wreszcie odniósł ranę osobisty adjutant Toga, oficerowie zwrócili się do admirała z prośbą, ażeby opuścił pomost. Togo nie chciał uczynić tego, ale wreszcie ustąpił i udał się do wieży pancernej. Członkowie muzyki okrętowej na statku «Mikasa» pełnili podczas bitwy służbę trębaczy. Po bitwie miano odegrać hymn narodowy. Stało tylko 10 muzykantów — reszta w liczbie 16 bądź poległa, bądź znajdowała się w lazarecie okrętowym.

Do Nowego Yorku, Kanady, wszystkich  
miejscowości w Północnej Ameryce

najtaniej, najlepiej i najbezpieczniej,  
przesiada się tylko jeden jedyny raz, jedzie się na

**WIEDEN-TRYJEST**  
pierwszorzędnymi okrętami

**„CUNARDA“**

angielskiego okrętowego Tow. przewozowego w Liverpoolu. Podróżny nie potrzebuje przekraczać granicy. Nie potrzebuje wymieniać pieniędzy naszych na inne. Ma zapewnioną opiekę naszych c. k. Władz przez cały czas trwania podróży a tem samem nie jest narażonym na wyzysk agentów na obczyźnie.

Najbliższe okręty odchodzą:

„Ultonia“ d. 7. listopada. „Slavonia“ d. 19. listopada.

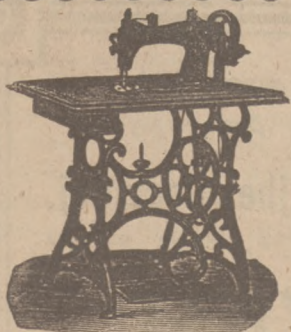
„Pannonia“ d. 3. grudnia.

Bliższych wyjaśnień udziela:

Generalne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny

**JOZEF EILE**

Lwów, ulica Brajerowska L. 6.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

**R. PAWŁOWSKIEGO,**  
dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18  
poleca maszyny do szycia i haftu najnow-  
szej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie  
cichym i lekkim chodem, dokładnem wykoń-  
czeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftow i wszelkich robót maszy-  
nowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgromadzeń natrętnych agentów, mogą każdą maszynę  
sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i oplatnie.**

W sprawach asenterunkowych i dotyczących służby wojskowej  
udziela wyjaśnień i wskazówek emeryt. rotmistrza ADOLFA KORNBERGERA,  
przez c. k. Wysokie Władze rządowe autoryzowane,

**biuro informacyjne dla spraw wojskowych**  
w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda“.

Biuro udziela dalej informacji i sporządza wszelkie odnośne podania w sprawach  
dotyczących jednorocznej służby, stałej służby wojskowej, przedczesnego zawie-  
rania małżeństw, emigracyi, odroczenia ćwiczeń wojskowych lub uwolnienia od  
tychże zebrań kontrolnych, reklamacyi, przyjęcia do wojskowych zakładów  
naukowych i t. d. oraz prowadzi ewidencję przy rozmaitych oddziałach wojska  
wakujących posad podoficerów, rachmistrzów, muzykantów, profesjonalistów itd.

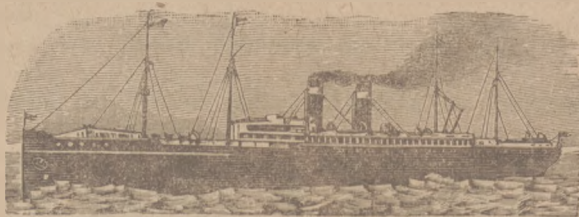
W końcu sporządza Biuro również wszelkiego rodzaju podania do tronu.  
Godziny urzędowe codziennie od 9. do 12. przed i o 3. do 6. po południu –  
w niedzielę i święta tylko przed południem.

**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

**BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE**

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.



sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne

karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.  
Prospekta darmo i oplatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor  
odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder.  
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządkiem L. K. Górskiego.